

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI (Warszawa)

DWIE PRACE O KODEKSIE ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO

1. Łukasz Kurdybacha, *Dzieje Kodeksu Andrzeja Zamoyskiego*, Czytelnik 1951, s. 168. Część tej pracy pt. „Listy Patriotyczne“ Józefa Wybickiego, z niewielkimi zmianami, ogłosił autor ponadto w „Pamiętniku Literackim, 1950, tom XLI, zes. 3—4, s. 717 i nast. — 2. Józef Broda, Andrzej Zamojski (sic) a sprawa chłopska w drugiej połowie XVIII w. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1951, s. 175.

W niedługim odstępie czasu ukazały się na naszych półkach księgarskich dwie prace dotyczące prawie jednego i tego samego zagadnienia, tj. „Zbioru Praw Sądowych“ zainicjowanego przez Andrzeja Zamoyskiego, mianowicie książki Łukasza Kurdybachy i Józefa Brody. Świadczy to o pożądanym wzroście zainteresowań naukowych okresem drugiej połowy XVIII wieku. Niemniej obie prace dotyczą tylko niektórych problemów związanych ze „Zbiorem Praw“, w szczególności niewiele mówią o szeregu istotnych instytucji prawnych zaprojektowanych przez Zamoyskiego, Wybickiego, Szembeka i innych współpracowników kodyfikacji. Zwłaszcza tytuł pierwszej z tych książek, „Dzieje Kodeksu Andrzeja Zamoyskiego“ może wprowadzić w błąd, ponieważ autor omówił w niej tylko niektóre wycinki przygotowań i walki o przemiany prawnoustrojowe feudalnej Rzeczypospolitej, a co się z tym wiąże, wyzyskał tylko niektóre źródła. Zanalizował prace Wybickiego (też nie wszystkie, bo wyłącznie pamiętnik, „Życie moje“, i „Listy Patriotyczne“), niektóre inne broszury polemiczne, i w zasadzie znane już dawniej, z książki M. Tarnawskiego, materiały z archiwum watykańskiego, które ukazują usilne i przebiegłe knowania nuncjatury warszawskiej i papieskiego sekretariatu stanu, mające na celu obalenie projektu kodyfikacji. Nie znaczy to, by Kurdybacha nie wniósł w swej pracy częściowo nowych materiałów — a co ważniejsze — nowych akcentów w ich interpretacji i naświetleniu, nie znaczy też, by praca nie miała znaczenia, przede wszystkim popularyzatorskiego. Chodzi tu jednak o podkreślenie fragmentaryczności pracy pod tak frapującym tytułem — „Dzieje Kodeksu...“ — która uderzyć musi zwłaszcza historyka ustroju i prawa. Krótki i sumaryczny opis projektowanych wówczas reform (i to w ich końcowej tylko redakcji według druku oficjalnego) w położeniu chłopów i mieszczaństwa oraz w organizacji władzy królewskiej nie wyczerpuje treści i funkcji Kodeksu, nie wiąże go w dostateczny sposób z nurtem przemian postępowych, z całością narastających w łonie szlacheckiej Rzeczypospolitej załazków i tendencji kapitalistycznych, ze starciem się elementów burżuazyjnych i feudalnych w typowym okresie przejściowym. Trzeba zresztą żywić nadzieję, że nie tylko historyka prawa zaniepokoić muszą w książce Łukasza Kurdybachy tak niefortunne uogólnienia, jak te ze s. 95. Za-

chodzi tu nawet sprzeczność w jednym i tym samym zdaniu; autor pisze, iż „bardzo ważne (podkr. nasze) projekty organizacji sądów“ i proceduralne, zawarte w „ostatniej części kodeksu“ — „są to przepisy fachowe, związane najściślej z prawem sądowym i chociaż przynoszą wiele nowych myśli nie mają one większego znaczenia społecznego ani politycznego“ (podkr. B. L.). Parę zdań dalej powiada autor, że „po usunięciu niektórych zbędnych przepisów (których, o tym nie wspomina) i dodaniu kilku brakujących“ (podkr. B. L.) mógł być już projektowany kodeks spełnić pożytywnie swą rolę w przemianach stulecia. Autor usuwa więc na bok problematykę tzw. prawa sądowego (więc m. in. instytucji własności feudalnej i burżuazyjnej, więc zobowiązań, prawa handlowego, itd.), a łącznie z organizacją sądów i procedurą uważa ją za „ważną“ w jakimś, jak mogłoby się zdawać, autonomicznym jej nurcie, oderwanym od przemian „społecznych i politycznych“. Także to wskazuje, jak pilne jest podjęcie wyczerpujących badań nad „prawem sądowym“ na przełomie epoki feudalnej i u początków kapitalizmu na ziemiach polskich, szczególnie zaś, co nas tu interesuje, nad doniosłą próbą kodyfikacji, obejmującą rozległe obszary ustroju i prawa, której patronowali A. Zamoyski i w pewnej mierze Stanisław August. Już pierwsze artykuły na zbliżone tematy, które zaczęły się u nas ostatnio ukazywać w czasopismach, dowodzą, że marksistowskie ujęcie omawianych zagadnień okazuje się płodne w osiągnięcia i odkrywcze¹.

PRZYCZYNY UPADKU „ZBIORU PRAW SĄDOWYCH“

W związku z ukazaniem się książki Ł. Kurdybachy żywą wymianę zdań zarówno w kołach naukowych, jak i szerszego grona czytelników naszych czasopism społeczno-literackich, wywołała sprawa upadku „Zbioru Praw Sądowych“, ściślej, kto był jego głównym i bezpośrednim winowajcą². Przypomnijmy dotychczasowe tezy naszej nauki.

Jeszcze w r. 1916 w pracy pt. „Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta“ ks. M. Tarnawski, analizując to zagadnienie na gruncie badań źródłowych w archiwum watykańskim, zobrazował wyrafinowane zabiegi nuncjusza Archettiego, które miały na celu obalenie kodeksu. Atakując jednak na wstępie teorię i praktykę „państwa policyjnego“, do której zdaniem Tarnawskiego wyraźnie mieli nawiązywać autorzy projektu i broniąc polityki kurii papieskiej w tym okresie, a następnie przedstawiając sytuację panującą w Polsce w latach siedemdziesiątych XVIII wieku autor doszedł do wniosku, że przyczynami, dla których nie doszło do uchwalenia przez sejm projektu kodeksu były: konserwatyzm szlachecki, wpływy Rosji i po trzecie, usilne zabiegi nuncjusza. „Ten ostatni wpływ wykorzystując tamte dwa czynniki dla swojej sprawy odniósł

¹ K. Opałek i J. Wróblewski, Wolność i własność w prawie natury polskiego Oświecenia, Państwo i Prawo 1951, nr 5—6; Z. Radwański i J. Wąsicki, Przemiany w prawie cywilnym w okresie Oświecenia, art. w b. tomie. Czasopisma. K. Opałek, H. Stroynowski, Państwo i Prawo 1952, nr 1.

² Wł. Konopczyński, Tygodnik Powszechny 1951, nr 24 i odpowiedź Ł. Kurdybachy, Nowa Kultura 1951, nr 28.

ostateczne zwycięstwo“ (s. 240). Przy zbieżności zatem szeregu przyczyn, sam Tarnawski musiał przyznać, że aktywną i główną rolę odegrał nuncjusz Archetti. W ślad za Tarnawskim poszedł w swym podręczniku Konopczyński, zakładając jako bezsporne, że „pomysły demokratyczne... ściągnęły na siebie podejrzliwość Stackelberga“, „tendencja zaś antyklerykalna, pokrewna duchowi Józefa II... tak oburzyła nuncjusza Archettiego, że ręka w rękę ze Stackelbergiem i (niestety) ze Stanisławem Lubomirskim... przygotował odrzucenie projektu przez sejm“³.

Porównując wspomnianą tu książkę Tarnawskiego i pracę Kurdychy trzeba powiedzieć, że drugi z autorów z pewną przesadą zaznaczył na wstępie, iż „w oparciu o najbardziej w tym wypadku autentyczne źródła — wyrosło przed nim — zupełnie nowe (podkr. nasze) zagadnienie, tak gruntownie zmieniające nasze dotychczasowe wiadomości i tak rewelacyjne, że porzucił dotychczasową obojętność bezstronnego obserwatora i zaczął skrzętnie (mowa o archiwum watykańskim, w którym autor pracował przed paroma laty, B. L.), notować wszystkie, nawet najdrobniejsze szczegóły i wzmianki“. I później (s. 5—6): „Odtworzone na podstawie tych materiałów czteroletnie dzieje kodeksu Andrzeja Zamoyskiego rzucają nie tylko nowe, dotychczas zupełnie nieznane światło (podkr. B. L.) na pewien okres panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, ale przedstawiają także oblicze moralne najwyższych przywódców katolicyzmu, prowadzących politykę pozbawioną jakichkolwiek skrupułów i chrześcijańskich zasad“. Pisząc tak autor niepotrzebnie ściągnął na siebie zarzut, iż lekceważy pracę Tarnawskiego, mimo tego, że sam z niej w pewnej mierze korzysta, że przecenia swoje wyniki, jako aż tak „nowe“, „rzucające zupełnie nieznane dotychczas światło“ na sprawę kodeksu. W związku zaś z tym zarzutem obrońcy papieżstwa zaczęli tym gorliwiej pomniejszać rolę nuncjatury, przerzucać, o ile tylko to możliwe, odium na ambasadę, na Stackelberga, usiłując zamazać pozytywne znaczenie w tym względzie książki Kurdychy.

Jeśli chodzi o pracę Tarnawskiego, to trzeba pamiętać właśnie o tym, iż mimo niewątpliwych, podawanych przezeń świadectw źródłowych, usiłował on sztucznie zmniejszyć odpowiedzialność papieżstwa za obalenie kodeksu, a przede wszystkim wytłumaczyć ją językiem gorliwego chwalcę polityki Kościoła i dworu rzymskiego. Praca jego rozpoczyna się i kończy długimi wywodami, mającymi na celu przekonanie czytelnika, iż Rzym „musiał“ po prostu tak postąpić, a nie inaczej ze względu na swe wyższe posłannictwo i dobro Kościoła, którego interesom winny być podporządkowane interesy poszczególnych krajów i narodów⁴. Tarnawski, trzeba to przyznać, nie przemilcza faktu, iż sam nuncjusz rozumiał, że wiele instytucji kodeksu (nie dotyczą-

³ Dzieje Polski Nowożytnej, II, s. 351.

⁴ W „katolickiej Polsce“ papieżstwo chciało utrzymać swój stan posiadania, interesy Kościoła szły jednak dalej, Kuria Rzymska pragnęła ogarnąć swymi wpływami również Rosję i stąd czułe stosunki Archettiego ze Stackelbergiem, stąd wyjazd nuncjusza z placówki warszawskiej na nową — w Petersburgu i stąd wreszcie protekcja Katarzyny II, dzięki której otrzymał upragnioną purpurę kardynalską. Ob. P. Pierling, *La Russie et le Saint-Siège, Études Diplomatiques*, Paris 1922, t. V, s. 84 i nast., 157 i nast.

cych interesów Kościoła) byłoby nader pożytecznych dla Polski, dowodzi jednak, że interesy kraju musiały ustąpić pierwszeństwa interesom i polityce Rzymu.

Już to wskazuje, że znaczenie nowej książki, mówiącej w sposób otwarty, a także na podstawie źródeł, bez obsłonek, jakie było stanowisko papieża w sprawie kodeksu, jest niewątpliwe, zwłaszcza, że zawodzi pod tym względem druga z omawianych tu prac, Józefa Brody. Ten ostatni badacz, wyzyskując w większej mierze pamiętniki Wybickiego, głębiej może od Kurdybachy naświetla zasadnicze podłoże, na którym doszło do obalenia kodeksu. Za Wybickim wskazuje on „posłów zagranicznych“ (w liczbie mnogiej) jako „stróżów odwiecznej naszej anarchii“ i „krajowe rozliczne faksje, co na sam cęgłos nowego jakiegoś porządku rzeczy powstały“, zwłaszcza magnatów - „patrycjuszów“. Nie wiadomo tylko, dlaczego Broda zaznacza, że „krajowe faksje“ wystąpiły „niezależnie od wrogiej, na intrydze opartej działalności obcych“ (s. 77), gdy było wręcz przeciwnie. Na s. zaś 121 stawia on na równi „aksje Archettiego i Stackelberga“, dalej oddzielając je od stanowiska reakcyjnego odłamu szlachty i magnaterii. W ostatecznym zaś wywodzie pisze nawet: „trudno jest stwierdzić, czy istotnie doszło do konszachców Archettiego ze Stackelbergiem, ale są poszlaki uprawniające do takich podejrzeń“. „Działalność nuncjusza była... dolewaniem oliwy do ognia“ (s. 137). „Ambasador zaproponował Archettiemu swą pomoc...“. „Faktem jest, że na skutek nieprzejednanego stanowiska dworu petersburskiego, sprawa kodeksu była przesądzona“ (s. 138). Wszystkie tego rodzaju półsłówka i niedopowiedzenia, podobnie jak wywody Konopczyńskiego w recenzji z książki Kurdybachy, która ukazała się w „Tygodniku Powszechnym“, w ostatecznym rachunku zaciemniają sprawę, gdy tymczasem przemóżna rola nuncjusza i stojącego za nim sekretariatu stanu nawet jaśniej od tych sformułowań zarysowała się już przed laty w książce Tarnawskiego.

W przeciwieństwie do tego stanowiska Kurdybachy, po części na podstawie rzeczywiście niektórych (bo nie wszystkich) nowych dokumentów, tzn. szerokiej korespondencji sekretariatu stanu i nuncjatury z tak wymownymi jej załącznikami, jak nawet autentyczne kartki wymieniane pomiędzy nuncjuszem i pozyskanymi przezeń posłami, donoszące mu o przebiegu obrad (s. 128), ukazuje działalność i postawę papieża w pełnym świetle, w sposób nie pozostawiający już żadnych wątpliwości.

Faktem jest, że po szczegółowym zapoznaniu się ze sprawą projektowanego kodeksu Stackelberg doszedł do przekonania, iż kodeksu nie należy odrzucać *a limine*, tj. bez dyskusji merytorycznej, że przeciwnie, należy powołać komisję sejmową dla jego rozpatrzenia. Stwarzało to pewne szanse, iż przynajmniej niektóre z instytucji kodeksu, niegroźne dla interesów rosyjskich w Rzeczypospolitej zostaną zachowane, a może udałoby się wprowadzić jeszcze inne, może niektóre uległyby zmianie. Interwencja ambasady carskiej, jest to oczywiste, zapowiadała w tym przypadku nieuchronne, zapewne znaczne stępienie ostrza szczególnie postępowych tendencji reformatorskich. Przecież jednak nie Stackelberg, ale właśnie Archetti dał wyraz przeświadczeniu w ślad za wytycznymi swego mocodawcy, że bezwzględnie trzeba raczej

obalić i zniszczyć wszystko, co nowe i postępowe, odrzucić więc projekt w całości, niż dopuścić cokolwiek takiego, jakiegokolwiek postanowienia, które by mogły naruszyć przywileje duchowieństwa i interesy Kurii Rzymskiej.

Oto zaś dowody, przypomnijmy je, widoczne z materiałów źródłowych, w tym zakresie skrupulatnie zestawionych przez Ł. K u r d y b a c h e. Archetti rozpoczyna swe działania od pozyskania dla sprawy papieżstwa dworu wiedeńskiego (s. 111), zapowiadając w korespondencji do Rzymu, iż „następnie nie bałby się wykorzystać w odpowiedni sposób pomocy dworu pruskiego i moskiewskiego“. Obrad szlacheckich nie bierze zbyt serio, ponieważ, jak przekonał się, „załatwia się — na nich — wszystko przy pomocy wrzawy, intryg, gróźb i złota“ (s. 117). Projekt nuncjusza, by powołać przy pomocy biskupów specjalną komisję dla poprawienia lub usunięcia z kodeksu niewygodnych dla Kościoła paragrafów, spotyka się z kategorięcznym odrzuceniem takiej myśli przez kurie. „Ojciec święty sądzi, pisze kardynał sekretarz stanu Pallavicini, że nie należy zbaczać z obranej drogi i, że łatwiej da się przeprowadzić wstrzymanie wszelkich narad nad projektem kodeksu, niż osiągnąć złagodzenie lub odwołanie poszczególnych paragrafów“ (s. 122). „Dla nas, pisze na innym miejscu tenże książę Kościoła, najkorzystniejszą jest sprawą podtrzymywać aktywność wszystkich przeciwników kodeksu, siać niepokój, podtrzymywać wzburzenie umysłów w tym narodzie. Dopiero wtedy możemy oczekiwać wzrostu oburzenia na kodeks, a wraz z nim naszych największych korzyści“. Oto poglądy, które ukazują politykę papieżstwa w całej jej wymowie. Niewątpliwie też jest, że to właśnie agenci nuncjatury spośród zakonów szerzyli propagandę antykodeksową wśród mas szlacheckich, o czym pisze Wybicki (s. 134). Donosi dalej Archetti do Rzymu, że ambasador Katarzyny II odmówił mu poparcia w tym duchu, by kodeks odrzucić na sejmie bez dyskusji. Ambasador zapewnił nuncjusza, że jest w zasadzie przeciwny wprowadzeniu kodeksu, i dodał, że nie można go od razu odrzucić, że zgadza się na powołanie komisji sejmowej, która miałaby projekt Zamcyskiego rozpatrzyć (s. 150). Stwarzało to właśnie wspomniane pewne możliwości reformy, a do nich nuncjatura postanowiła nie dopuścić. I wreszcie jakże wiele mówi otwarte przyznanie Archettiego, iż projekt nowych praw „mógł być pożyteczny dla polskiego sądownictwa i życia politycznego. Być może, że lepiej byłoby go przedyskutować, zmienić, poprawić, niż całkowicie odrzucać (podkr. nasze, B. L.)“. Trzeba go było jednak obalić, bo kryły się w nim instytucje i tendencje wymierzone przeciw interesom papieżstwa (s. 158).

Stąd wniosek: w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII wieku nie było jeszcze w Polsce dostatecznych warunków po temu, aby ujęte w kodeksie projekty kompromisu feudalno-mieszczańskiego, choć na tym etapie wyraźnie jeszcze ograniczone, zawarte w takich rozdziałach, jak te, które dotyczyły przede wszystkim miast i mieszczaństwa, wsi i chłopów, przemysłu i rolnictwa, a w konsekwencji także ustroju państwowego, mogły być przyjęte na sejmie szlacheckim, będącym narządem magnaterii. Elementy ustroju i prawa burżuazyjnego z trudem torowały sobie drogę przez silne jeszcze za-

pory feudalne⁵. W tym stanie rzeczy bezpośrednim sprawcą obalenia próby reformy mogła się stać stosunkowo łatwo nuncjatura, realizując, jak widzieliśmy, wskazówki Kurii Rzymskiej. Należy przy tym zaznaczyć, że wbrew może pozorom nie chodziło tu wyłącznie tylko o zagrożenie pewnych konkretnych przywilejów duchowieństwa i dochodów *exequatur* dla papieskich bulli itd. Przecież ten sam nuncjusz Archetti, jak przekonywająco wykazał Ł. Kurdybacha w rozprawie o stosunku Kurii Rzymskiej do Komisji Edukacji Narodowej (1948), rozwijał żywą działalność wymierzoną przeciw reformie polskiego szkolnictwa, przeciw przełomowi w nauce i oświacie, który był jednym z warunków odrodzenia i dalszego rozwoju Polski. Jedno i to samo źródło tyłu wystąpień, które dotyczyły żywotnych spraw polskich, wskazuje zasadnicze założenia ówczesnej polityki papieża, jakie stanowiła walka z postępem w imię utrzymania feudalizmu. Dlatego to wraz z obaleniem „Zbioru praw” w r. 1780 usiłowano ubezskutecznić pierwszą od czasu reform Czarotoryskich szerzej pomyślaną próbę przebudowy ustroju Rzeczypospolitej, nawet w tych działach, które doraźnie nie były sprzeczne z interesami ani papieża, ani caratu.

ŹRÓDŁA I PROBLEMY, KTÓRE OCZEKUJĄ BADACZY

Jak już powiedziano, materiały archiwum watykańskiego zostały uzyskane przez Ł. Kurdybachę chyba, jak się wydaje, pełniej, a na pewno bardziej obiektywnie, niż przed trzydziestoma paroma laty przez ks. Tarnawskiego. „Dzieje Kodeksu” sięgały jednak głębiej i szerszy obejmowały zakres faktów, niż to przedstawia Kurdybacha. I tak np. znamienne jest, że mimo wyraźnej wskazówki zawartej w recenzji Bobrzyńskiego z wydania kodeksu dokonanego w XIX wieku przez W. Dutkiewicza w jego stulecie, autor nie sięgnął do tak ważnego źródła, jak egzemplarz pierwodruku kodeksu, znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej⁶. Egzemplarz ten zaś zawiera kilkadziesiąt wszytych doń kart z uwagami biskupa Szembeka, jednego z członków komisji redakcyjnej. Uwagi Szembeka wskazują, że nawet w łonie samej komisji toczyły się spory na temat ważniejszych zagadnień, o czym skądinąd wiemy, że mówią także inne źródła. Pisał o nich pierwszy A. Skałkowski, streszczając niektóre z uwag i notat Szembeka⁷. Oczywiście drobna ta praca, podobnie jak inne tego rodzaju „opracowania” Skałkowskiego, nie jest jednak wiarygodna z powodu dowolności

⁵ W większej też mierze, niż to uczynili Tarnawski (ze względów zresztą tendencyjnych, by odciążyć nuncjaturę) i Kurdybacha (ograniczający się do paru ogólnikowych uwag), trzeba będzie w przyszłości uwzględnić wywody St. Węgrzeckiego, który wydając w okresie Księstwa Warszawskiego „Historię o zbiorze prawa przez niegdyś A. Zamoyskiego sporządzonym”, rozwiniął na podstawie tego, co pamiętał, jak pisze, „z rozmów prywatnych”, pogląd na to, dlaczego z różnych do pewnego stopnia przyczyn różne koła ustosunkowały się krytycznie czy wręcz nienawistnie do projektowanej kodyfikacji, s. 21 i nast.

⁶ Bobrzyński, Zbiór praw Andrzeja Zamoyskiego, Szkice i studia historyczne, 1922, II, s. 386. Sygn. Bibl. Jag. 9152.

⁷ Fragmenty, 1928; Biskup Szembek a Kodeks Zamoyskiego, s. 199 nn.

wyjątków i omówień dokonywanych przez tego uczonego. Ale to już inna sprawa.

Pracę Skałkowskiego cytuję co prawda w swej bibliografii drugi z autorów omawianych tu książek o kodeksie, to znaczy Józef Broda, ale znowu nie znać u niego w tekście książki ani śladu wyzyskania streszczeń dokonanych przez Skałkowskiego. O Szembeku powtarzają autorzy to, co napisał Wybicki. A więc, że przynosił „najwyborniejsze materiały“. I otóż czego one dotyczyły i jak ich autor ujmował najistotniejsze ówczesne problemy? Szembek wypowiedział się raczej przeciwko masowemu uwalnianiu chłopów z poddaństwa, występując wyraźnie w imię potrzeby utrzymania na wsi odpowiednich ilości „robotników rolnych“, jakkolwiek przyjmował możliwość pewnej ewolucji, lecz w przyszłości. Wypowiedział się także za utrzymaniem jurysdykcji panów nad ogółem chłopstwa zamieszkałego i zatrudnionego na obszarach podległych ich władzy; „a zaś do grodu, żeby pan z niemi zawsze chodził, rzecz przykra i nieprzyzwoita“. Otóż i „najwyborniejsze materiały“! Trzeba stwierdzić, że takie sformułowanie rzuca charakterystyczne światło nie tylko na biskupa płockiego, ale i — Wybickiego. Wypowiadał się Szembek równocześnie przeciw temu, by warunkiem przyjęcia nowych poddanych było posiadanie przez nich aktu oficjalnego uwolnienia przez poprzednich panów; ujęte w pewien dość mistyfikacyjny wywód zastrzeżenie to wiązało się oczywiście z wewnętrznymi sprzecznościami, rozdzierającymi gospodarkę feudalną, więc z konfliktami także wśród samej grupy feudałów. Przy sposobności warto wspomnieć ocenę Skałkowskiego, którą ten endecki historyk zaopatrzył wysiłki kierowanej przez Zamoyskiego komisji: „ideologdy tacy jak Zamoyski i Wybicki nie liczyli się ani z wymaganiami polityki ani z przestrogami zdrowego rozsądku...“! Zdanie to nie wymaga komentarzy.

Rzuca się dalej w oczy niewyzyskanie przez Kurdybachę I tomu Archiwum Wybickiego, który ukazał się jeszcze w r. 1948. Jak wiadomo, zawiera on szereg niezmiernie interesujących i ważnych materiałów, odnoszących się m. in. także do kodeksu Zamoyskiego. Częściowo wyzyskał je dr Broda.

Poważnym brakiem obu prac jest pominięcie źródeł rękopiśmiennych, (w przypadku książki o „dziejach kodeksu“ — źródeł znajdujących się w kraju), które przecież istnieją i oczekują zainteresowanych nimi badaczy. Poza dość szablonowym, a jak o tym będzie jeszcze mowa, nie rzadko błędnym podmalowaniem tła społeczno-ustrojowego, Kurdybacha nie zajął się w takim stopniu, jak tego należało oczekiwać, powiązaniem prac kodyfikacyjnych z nurtem reformatorskim kierunku reprezentowanego przez światłą część magnaterii w wieku XVIII. A nakazywało to już chociażby nazwisko Zamoyskiego, który przecież nie po raz pierwszy wystąpił wówczas jako rzecznik mającej swe wyraźne oblicze społeczno-polityczne reformy. Badania źródeł dotyczących kodeksu (które znajdują się m.in. w zbiorach Czartoryskich i w Kórniku), gdzie spotykamy cały projekt kodeksu z poprawkami i — jak w sprawie chłopskiej — z dwoma wariantami ujęcia i ciekawym ich uzasadnieniem⁸, ukazują, że komisja kodyfikacyjna powołana w roku 1776 sięgnęła

⁸ Rkps 1097 (projekt nie był jeszcze w całości bieżąco artykułowany).

do wcześniejszych zamysłów reformatorskich, tych jeszcze z końca panowania Augusta III, które inicjował, gdy chodzi zwłaszcza o kompromisy na rzecz mieszczaństwa, Antoni Potocki. Świadczy to o pewnej ciągłości nurtu reformatorskiego. By zobrazować dzieje kodeksu, trzeba sięgnąć do projektów i znacznej ilości broszur, które dopiero mogą wyświetlić wiele zagadnień. Należy zaznaczyć, że sporo cennego materiału z tego zakresu zgromadził w swej nie drukowanej dotąd pracy („Ze studiów nad kodeksem A. Zamoyskiego“, cz. 1) Jerzy Michalski⁹.

Rychle i całkowite, o ile możliwości, wyjaśnienie rodowodu kodeksu umożliwi wreszcie poprawne ustalenie, o ile zaprojektowane w nim zmiany ustrojowo-prawne, znajdujące swój wyraz w różnych instytucjach o niemałym znaczeniu społecznym, stanowiły krok naprzód w porównaniu z projektami z czasów saskich, z reformami Czartoryskich, czy z projektami z czasów I rozbioru. Umożliwi to uchwycenie i przeanalizowanie nowych elementów o większym zabarwieniu burżuazyjnym, które doszły do projektów z lat 1776—1780 na skutek pogłębiających się przemian zarówno w bazie, jak i w pozostałych poza prawem częściach nowej, kształtującej się nadbudowy. We wszystkich pracach dotyczących okresu Oświecenia trzeba bowiem pamiętać o wewnętrznej periodyzacji tego wyrażnie niejednolitego, co leżało już w naturze rzeczy, okresu przejściowego¹⁰. Prowadzi to do uchwycenia rozwoju, a zatem dynamicznego, nie statycznego ujęcia badanej problematyki.

Skromna jest także w pracy Ł. Kurdybachy ta podstawa książki, którą zapewnia wyzyskanie literatury przedmiotu, tej ściślejszej, która dotyczy, jak tutaj, samego kodeksu, i tej szerszej, która obrazuje całość przemian społeczno-ekonomicznych, politycznych i doktrynalnych w drugiej połowie XVIII wieku w Polsce. Większym zasobem literatury dysponował drugi z autorów, J. Broda, choć i on, jak można sądzić choćby po przypadku z „Fragmentami“ Skalkowskiego, nie wyzyskał całkowicie wszystkich cytowanych przez siebie pozycji. Pod kątem przyszłych prac nad kodeksem Zamoyskiego warto tu może (poza bardziej znaną rozprawą W. Hejnosza o sprawie chłopskiej w Kodeksie) odnotować ze względu na wyzyskanie nie znanych na ogół źródeł, a równocześnie ukazanie się tej rozprawki w mało znanym zbiorze szkic A. Adolphowej n. t. stosunku szlachty litewskiej do „Zbioru Praw“ A. Zamoyskiego¹¹. Ekskluzywna, „czująca słodycz statutu litewskiego“, opierała się ona zasadniczo unifikacji prawa, a zatem i tendencjom centralizacyjnym. Pewne znaczenie może też mieć trafne, jak się wydaje, przypisanie ostatnio przez Wł. Konopczyńskiego pewnej części listów anonimowych z tego czasu, których wiele, jak wiadomo, krążyło w kraju w związ-

⁹ Praca doktorska, w aktach Wydziału Historycznego U. W. Por. rozprawy J. Bieniarzówny i J. Michalskiego na zbliżone tematy w Przeglądzie Historycznym, 1951.

¹⁰ Należy pamiętać o klasycznych sformułowaniach Lenina, dotyczących „okresu przejściowego“ od feudalizmu do kapitalizmu; *Razwicie kapitalizmu w Rosji*, wyd. Ogiz 1947, rozdz. III, w szczeg. s. 154.

¹¹ Księga pamiątkowa Koła Historyków Słuchaczy Uniw. Stefana Batorego, Wilno 1933.

ku z pracami kodyfikacyjnymi, Hugonowi Kołłątajowi¹². Trzeba jednak podkreślić, że zdecydowanie krytyczne stanowisko Kołłątaja wobec kodeksu, któremu dał wyraz m. in. w późniejszej swej korespondencji¹³, wskazuje równocześnie potrzebę ustalenia etapu rozwojowego, na jakim znajdowała się wówczas próba kompromisu feudalno-mieszczańskiego. W dwadzieścia parę lat później Kołłątaj odniósł się krytycznie do kodeksu nie tylko ze względu na jego wady natury techniczno-kodyfikacyjnej, ale także ze względu na zasięg projektowanych wówczas reform. Pogląd Kołłątaja nie może zresztą umniejszyć postępowego znaczenia kodeksu, właśnie w warunkach jego powstawania.

Wyprowadzić stąd należy następujący wniosek: dalsze badania nad kodeksem Zamoyskiego są konieczne. Musi je cechować gruntowne wyzyskanie źródeł zarówno prawnych, jak społeczno-ekonomicznych i wszelkich innych, i oczywiście również gruntowne, odpowiadające wymaganiom metody marksistowskiej powiązanie przemian we wszystkich dziedzinach prawa w jedną całość, a z kolei powiązanie ich z całością przemian społeczno-ustrojowych.

ISTOTNE POMYŁKI

Książka Ł. Kurdybachy dzieli się poza przedmową i uwagami końcowymi na 5 rozdziałów, które omawiają: 1. genezę „Zbioru praw“, 2. propagandę nowych idei, 3. charakterystykę kodeksu, 4. stosunek doń Watykanu, 5. jego obalenie. Pod wielu względami te same zagadnienia występują w książce J. Brody. Autor omawia więc: 1. położenie chłopów polskich w wieku XVIII, dalej 2. kreśli portret „twórcy Zbioru Praw“, za jakiego niezbyt słusznie uogólniając jego rolę uważa Zamoyskiego, czyniąc zeń nie projektora prac kodyfikacyjnych, lecz głównego autora projektu. W dalszym ciągu znajdujemy tu rozdziały: 3. o genezie „Zbioru“ i przebiegu prac redakcyjnych, 4. próby pozyskania szlachty, 5. sprawę chłopską w „Zbiorze Praw“, 6. krytykę szlachecką, wreszcie 7. upadek „Zbioru“, 8. położenie chłopów w dobie upadku Rzeczypospolitej w świetle broszury „O poddanych polskich“, którą autor zdecydowanie przypisuje Zamoyskiemu. Zamykają broszurę uwagi końcowe. Jak widać z tego przeglądu, w sporej części swej książki Brod omawia, ogólnie biorąc, sprawę samego kodeksu. Zgodnie jednak z tytułem pracy nie oczekuje od niej czytelnik tego wszystkiego, co zdaje się mu obiecywać książka Kurdybachy. Także i do drugiej z omawianych tu prac trzeba w zasadzie odnieść niektóre zastrzeżenia, podniesione już poprzednio wobec książki o „dziejach kodeksu“. Wyniki jednak uzyskane przez Brodę we właściwej — w tym ujęciu — części pracy, tj. w rozdziałach o sprawie chłopskiej w kodeksie, trzeba uznać w zasadzie za pozytywne, a powiązanie za-

¹² „Listy“ te ogłosił Konopczyński w Tygodniku Powszechnym, 1951. W związku z kodeksem zdaje się też pozostawać mało znane „Krótkie zebranie reguł prawa powszechnego“, dokonane w tym czasie być może przez Kołłątaja.

¹³ Uwagi na niektóre miejsca dzieła T. Czackiego O prawach litewskich i polskich ściągające się do tomu pierwszego edycji 1800 roku; H. Kołłątaja Korespondencja listowna z T. Czackim, wyd. F. Kojsiewicz, 1844, tom I, s. 73. „Zamoyski godzicie zawsze spomnienia od dobrych, ale dzieło, które pod jego imieniem chciano narzucić, czyniłoby krzywdę wiekowi i narodowi“.

projektowanych w kodeksie norm i instytucji dotyczących położenia chłopów z reformami Zamoyskiego w jego majątkach i z poglądami wyrażonymi we wspomnianej tu rozprawie „O poddanych“, w jednej więc z najcelniejszych, jakie się wówczas ukazały, jest przekonujące. Widzimy tu, czego nie daje książka Kurdybachy, mianowicie istotny zakres praktyki i myśli reformatorskiej tej grupy spośród magnaterii, do której należał Andrzej Zamoyski i której służył wówczas, co również jest tu źródłowo wykazane, Wybicki. Broda nie ukrywa, przeciwnie, ujawnia klasowe ograniczenie reform, uwarunkowane interesem magnackim, co nie umniejsza zresztą ich treści obiektywnie postępowej. W sposób poprawny wiąże też autor podjęte wówczas reformy z walką klasową chłopów.

Nieszczęśliwe potknięcia pierwszego z autorów zaczynają się na pierwszych stronach książki. Oto nie widzi on w schyłkowym okresie feudalnej Rzeczypospolitej decydującej roli oligarchii magnackiej, gdy pisze np. o „bezrządzie“ w wieku XVIII, iż „zagadnienia, które miały rozwiązać — postanowienia sejmu“, w ich braku „regulował każdy szlachcic (podkr. nasze) sam wedle własnego uznania“ (s. 7). Rozpoczynając swe wywody od władzy królewskiej, autor nie wiąże w dostatecznej mierze ustroju państwa z tym, co decyduje o jego typie, to jest z własnością feudalną i jej konsekwencjami. Na s. 12 i stronach następnych znajdujemy niesłuszne określenie poddaństwa chłopów jako „niewoli“; jest przy tym jasne, że nie chodzi tu o oderwane od rzeczywistości spory o literę prawa, ale o istotę stosunków feudalnych i tych, na poły feudalnych i na poły burżuazyjno-kapitalistycznych, za którymi w różnym jeszcze stopniu — nieco odmiennie opowiadali się ci i inni reformatorzy. Na s. 14 z referendarzy koronnych i litewskich autor uczynił „zarządców majątków“ królewskich, miesząc ich funkcje sądowe z czynnościami administracyjnymi. Na s. 15 „bierny opór“ chłopstwa utożsamiono z „buntem“, zaciemniając w ten sposób walkę klasową chłopstwa, jej formy i prawidłową klasyfikację. Pisząc o fizjokratach przesadnie zaakcentował Kurdybacha ich zajęcie się rolnictwem i niedoceniając przemysł, dochodząc do błędnego wniosku, jakoby teoriami fizjokratycznymi posługiwali się — konserwatyści szlacheccy dla uzasadnienia swej niechęci wobec przemian istotnie postępowych. Jest to tym bardziej dziwne, że właśnie prof. Kurdybacha jako specjalista dziejów oświaty i szkolnictwa, dobrze wie, iż fizjokratyzm stanowił oficjalny kierunek w nauce i program nauczania w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, służąc mimo znamiennych u nas przekształceń, nie czemu innemu, lecz kompromisowi feudalno-mieszczańskiemu. Sprawy tej, jak wielu podobnych, nie wolno upraszczać, niemniej tezy fizjokratów dostarczyły wielu uogólnień filozoficzno-prawnych naszym reformatorom; wiązano je nie tylko z przemianami w bazie, lecz także z projektami dotyczącymi reform ustroju społecznego i państwowego, organizacji władzy.

W świetle chociażby świeżo prowadzonej u nas dyskusji na temat *iuris vitae ac necis*, trudno uznać za trafne powiedzenie na s. 18, iż to rzekomo „Stanisław August przeprowadził na sejmie 1768 r. ustawę przewidującą karę śmierci dla szlachcica za zabicie chłopca“, czego nikt dotąd akuratnie Poniatowskiemu nie przypisywał.

Na s. 28 czytamy o znanym artykule, który ukazał się w roczniku „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych“ z roku 1772, i poświęcony był „Ustanowieniu porządku w nauce prawa cywilnego i założeniu zgromadzenia prawnych ludzi“. Kurdybacha nie wyzyskuje jego treści, wspomina też o „nieznanym autorze“ artykułu. Broda przypisuje autorstwo, zapewne w ślad za Smoleńskim, właśnie Andrzejowi Zamoyskiemu. Osobiście, w zgodzie z K. M. Morawskim, jako autorem monografii poświęconej I. Potockiemu, jak i St. Borowskiemu, jestem zdania, że ułożył wspomniany projekt Potocki, o czym mimo wątpliwości Smoleńskiego zdają się świadczyć poza treścią również inicjały „J.P.“ (jakkolwiek nie „I“) ¹⁴. Niezależnie jednak nawet od sprawy autorstwa, która jest tu szczególnie, warto było bliżej zająć się artykułem, przy czym nie wydaje się konieczne powiązanie projektu tylko z ciasną grupą uczestników obiadów czwartkowych, gdy wiadomo, że „Zabawy“ skupiły szeroki krąg współpracowników i odbiorców, znacznie przekraczający grono przyjaciół królewskich.

Biorąc także pod uwagę chociażby skład komisji powołanej do prac kodyfikacyjnych, trzeba wyjść poza okrag obiadów czwartkowych. Zarówno Kurdybacha, jak Broda słusznie podkreślają aktywną rolę Stanisława Augusta w usiłowaniach wprowadzenia projektu kodeksu w życie, niemniej przesadne jest formułowanie przez Kurdybachę tezy, jakoby Wybicki aż „referował“ sprawy kodeksu na obiadach czwartkowych (s. 36), i to wielokrotnie (s. 76; użyto tu określenia „referaty na obiady czwartkowe“ w odniesieniu do „Listów“ Wybickiego). Prawda, iż bywał on na tych zebraniach, sam jednak wspomina w pamiętnikach, iż królowi — jemu wyłącznie — komunikował wyniki prac kodyfikacyjnych w soboty, w dysputach zaś na temat „umiejętności i kunsztów“, które toczyły się przed i po obiadach czwartkowych niewiele znajdował miejsca dla prawa. Oto pisze: „Moje położenie było najprzykrejsze, bo zagadniony od króla w materii prawniczej, z przykrością od beletrystów byłem słuchany“ ¹⁵. Od tego uogólnienia zdaje się Wybicki wyłączać poza królem tylko Ignacego Potockiego, co nie jest bez przyczyny w świetle zainteresowań ustrojowo-prawnych tego wybijającego się polityka. Rzecz więc w tym, iż łączenie projektów kodyfikacyjnych z całym ugrupowaniem biesiadników królewskich i z dworem nie wydaje się ani słuszne, ani potrzebne. Dodajmy, że np. o — Turcji z pewnością nie trzeba się było Wybickiemu, jak chce Kurdybacha, dowiadywać aż u bywalców na obiadach czwartkowych.

Z niektórych drobiazgów można by wątpić, czy istotnie szambelana Łoykę z niewiadomych przyczyn trzeba uważać aż za „jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego Oświecenia“ (s. 35).

Od strony 43 zaczynają się jednak główne zastrzeżenia, związane — podobnie jak w rozprawie ogłoszonej na łamach „Pamiętnika Literackiego“ z ujęciem i naświetleniem poglądów Wybickiego. Postępowość ich uległa tu nieuzasadnionemu wyolbrzymieniu. Przyczyny błędu, naszym zdaniem, są dwojakie: po pierwsze, stanowi je niedostateczne zestawienie poglądów Wy-

¹⁴ Por. moje „Dzieło sejmu czterolatniego“, 1951, s. 154 n.

¹⁵ Według wyd. Mościckiego, 1905, s. 44—6.

bickiego z całością i sensem ówczesnych przemian, po drugie zaś, brak porównania ich z całością jego własnych tendencji i drogi życiowej, chociażby z materiałem zawartym w pamiętnikach, z rolą Wybickiego i jego stanowiskiem wobec powstania 1794 roku, z rolą w okresie organizacji Księstwa Warszawskiego itd.

Drugi z autorów, J. Brod a uznał tymczasem za celowe, co okazało się rzecz prosta płodne w wynikach, porównanie poglądów Zamoyskiego z jego praktyką na „własnym podwórku“, a także poglądów Wybickiego z jego praktyką jako doradcy ks. Stanisława Poniatowskiego w podjętych przezeń reformach, typowo magnackich, mających na celu „prawdziwie ludzkości i interesowi pana dogodzić“. Bez tej konfrontacji analiza poglądów Wybickiego ulega wykrzywieniu i w rezultacie — idealizacji. Czytamy zatem:

„Wybicki zaraz na wstępie Listów Patriotycznych zerwał z dotychczasowymi poglądami feudalnymi“ (s. 43); działalność reformatorską idącą po linii kompromisu feudalno-burżuazyjnego identyfikuje Kurdybacha z jakimiś wyimaginowanymi tendencjami omalże rewolucyjnymi. Na s. 46 utożsamia dokonane przez autora „Listów“ proste rozróżnienie „podziału świata“ w „czasach starożytnych“ na „dwa stany, na tyranów, dumnych, krwi ludzkiej sytych, i na niewolników pod gwałtem spłoszczonych“ z założeniami — materializmu historycznego. Wybicki domagać się miał rzekomo nadania chłopom „własności ziemi“ w sensie, należy to rozumieć, burżuazyjnym, nie feudalnej „własności podzielonej“, oraz całkowitego zniesienia nad nimi sądownictwa panów (s. 51, 72). Rozumieć on miał, iż „nie podobna znieść pańszczyzny bez równoczesnej likwidacji feudalizmu w Polsce“ (s. 50). Tuż obok znajdujemy zdanie nawet niezrozumiałe: „ażeby nie narazić się na zarzut, że pragnie do kodeksu sądowego wprowadzać zagadnienia ustrojowe-polityczne, wyraża (Wybicki) na zakończenie nadzieję, że prawa opracowywane przez Zamoyskiego zajmą się niewątpliwie zagadnieniem zwiększenia ludności w Polsce przez ograniczenie anarchii szlacheckiej i że sejm te prawa uchwali“. Koniec tego zdania przeczy początkowi.

Niepokojące jest powiedzenie na s. 58, iż „Wybicki nie stawiał zagadnienia tak rewolucyjnie“ jak — Karol Marks. Tuż potem, w trzecim zdaniu, nawraca autor do poprzednio wyrażonej już oceny i twierdzi, że Wybicki zmierzał „do obalenia systemu feudalnego“, jakkolwiek cytując jego własne dalsze wywody powtarza, iż „nie chciał, aby rolnik stał się włóczęgą, chciał, aby wiecznie do tego należał gruntu, na którym się urodził“ (s. 59). I otóż prawda, że trafne jest (analogicznie jak w rozprawie J. Ziomka, który w „Pamiętniku Literackim“ z r. 1950 analizuje Kołłątajowskie „Listy Anonima“) zwrócenie uwagi przez Kurdybachę na sprzeczności, występujące w kolejnych „Listach Patriotycznych“. Słuszne jest też podkreślenie, że zapewne ze względów taktycznych częściowo zmieniał on zdanie, przecież jednak niesłuszne jest zasadnicze założenie, które próbę kompromisu utożsamia i miesza z dążeniami do „obalenia feudalizmu“, albo inaczej „zastąpienia przestarzałego systemu gospodarki feudalnej systemem kapitalistycznym“. Inne z takich powiedzeń głosi rzekomą chęć Wybickiego „narzucenia — kapitalizmu — krajowi z góry przy pomocy odpowiedniego ustawodawstwa i opieki państwowej“ (s. 61). Twierdzi wreszcie autor, iż Wybicki „musiał często ukrywać swoje prawdziwe

zamiary“, co nie jest całkowicie słuszne, chociażby w konfrontacji poglądów wyrażonych w „Listach“ z „Projektem do puszczenia ludzi na czynsz i uwalniania ich z poddaństwa“ z r. 1788, ogłoszonym przez Skalkowskiego. Warto zwrócić uwagę chociażby na ten szczegół „Projektu“, iż rzekomy przeciwnik feudalizmu w całej jego rozciągłości proponuje dzielić chłopów na trzy klasy zależnie od stopnia ich zamożności, przy czym ludność bezrolną i małorolną utrzymywać chce nadal w korbach zależności czysto feudalnej, a dla postrachu i „nauki“ wszystkich, także „bogaczy“ wiejskich, uwalnianych częściowo (boć przecież i tak nie całkowicie) z przymusu pozaekonomicznego, zachować w każdym kluczu dóbr choć jeden folwark z gospodarką czysto pańszczyźnianą¹⁶.

Na gruncie takiej to interpretacji „Listów“ dochodzi wreszcie Ł. Kurdycha do twierdzenia, iż „Wybicki jako reformator przewyższał śmiało poglądy i interesy swojej klasy“. Zaznacza, że „zajmował pozycję szczerego rzecznika interesów burżuazji kosztem własnej klasy“ (s. 74). I jeszcze: „jego stanowisko w sprawie miast jest bardziej śmiałe niż o 20 niemal lat późniejsze stanowisko Kołłątaja...“ (s. 75—6). Różnica leży rzekomo w tym, iż „Wybicki chciał budować stan trzeci w Polsce nie przez nobilitację pewnej liczby mieszczan — jak to czynił Kołłątaj — lecz przez koncentrację w jego łonie zarówno kapitałów jak i największej możliwie ilości ludzi kosztem klasy szlacheckiej“. Trudno nie stwierdzić, że pogląd ten dowodzi nieznamośności ideologii, którą rozwijał Kołłątaj. Przecież mowa tu o pisarzu i polityku, który postulował nobilitowanie wyłącznie mieszczan wyróżniających się w służbie wojskowej i nauczycielskiej, który znacznie pogłębił założenia kompromisu szlachecko-mieszczańskiego, jakkolwiek nie doprowadził go tak daleko jak mieszczanin Staszic, który żądał dla mieszczaństwa własnej izby sejmowej, i który wraz z Jezierskim ostro i namiętnie wystąpił — właśnie przeciw nobilitacjom kupców i przemysłowców, by nie zubożać stanu mieszczańskiego, by nie wyrwać zeń wybranych jednostek dla wzmocnienia stanu szlacheckiego. W tym zestawieniu nie chodzi oczywiście o odmawianie Wybickiemu epitetu „pionier burżuazji“ w całej tego słowa rozciągłości, ale raczej o zamianę w tym określeniu „burżuazji“ na słowo „kompromis“, w każdym jednak razie przeciwstawianie Wybickiego Kołłątajowi na korzyść pierwszego — stanowi poważne nieporozumienie¹⁷.

¹⁶ Archiwum Wybickiego, wyd. Skalkowski, 1948, I, s. 80. Charakterystyczny wiersz W. na ten sam temat ogłasza J. Kott w oddanym do druku tomie „Pamiętnika Literackiego“ (XLII, zes. 2).

¹⁷ Nie wiemy bliżej (przynajmniej jak dotąd), jaki był osobisty wkład Wybickiego do dzieła kodyfikacji A. Zamoyskiego. Znamy jednak jego konkretne projekty, które przedłożył w pewien czas później komisji powołanej przez sejm czteroletni do ułożenia kodeksu St. Augusta. Z zastrzeżeniem różnicy lat, można też w tych ostatnich projektach widzieć dodatkowy (poza projektami dotyczącymi dóbr St. Poniatowskiego) sprawdzian postępowości Wybickiego. I otóż w ogólnych „Zarysach do projektu kodeksu“ wypowiedział się on w 1792 za tym, że „samego ducha ustaw czyli praw cywilnych należałoby szukać w statutach dawnych i konstytucjach“ (podkr. nasze), o ile nie okażą się sprzeczne z „naturą prawa i powszechności dobrem“. Kodeks St. Augusta, wyd. S. Borowski, 1938, s. 54. Więcej mówi projekt rozdz. V księgi I. Wybicki najwyraźniej rozwija tu zasadę własności feudalnej

W rozdziale III „Charakterystyka kodeksu“ autor zmienia zdanie, bo pisze, że „nawet Wybicki nie dążył do n a g ł e g o (podkr. moje, B. L.) obalenia ustroju feudalnego“, co stanowi jakby modyfikację poprzednich wywodów. „Idealem — autorów kodeksu — był kapitalizm szlachecki, a raczej, mówiąc ściślej, jakaś trudna do szczegółowego ustalenia mieszanina elementów ustroju kapitalistycznego z pozostałościami feudalizmu“. Trzeba by tu się spierać, czego było więcej, „pozostałości feudalizmu“ czy tych nowych elementów kapitalistycznych. Ważniejsze jednak, że i te łagodniejsze sformułowania autora nie mogą przysłonić jego wywodów z poprzednich rozdziałów. Zresztą parę stron później znajdujemy znowu inne powiedzenie. Oto „Kodeks Zamoyskiego przy zachowaniu (podkr. B. L.) w zasadzie gmachu feudalnego, usuwa z niego szereg przybudówek zagrażających bezpieczeństwu państwa, względnie rozwojowi miast i przemysłu“ (s. 86).

Nakreślone tu wewnętrzne sprzeczności świadczą o trudności problemu, ale dowodzą też powierzchownej oceny przez Ł. K u r d y b a c h ę ideologii społeczno-ustrojowej drugiej połowy XVIII w.

Zbliżając się do końca książki, spotykamy jeszcze na s. 92 takie oto przypuszczenie, iż „dobrowolne zwalnianie chłopów z poddaństwa“ — „nie mogły być oczywiście częste ani liczne“. Wobec tego autor jest zdania, że „kodeks wspominał o nich raczej ze względów formalnych niż praktycznych“. Błąd oczywisty. Znaczenie uwalniania chłopów z poddaństwa w sposób odpowiadający wymaganiom zwyczajowego prawa polskiego w tym zakresie jest zupełnie jasne w świetle zwłaszcza rozprawy Stanisława Szczotki na ten temat, ogłoszonej w III tomie „Czasopisma Prawno-Historycznego“. Podobne uwagi, wprowadzające w błąd, jak się już rzekło, znajdujemy na s. 94. Cytuję dosłownie: „Raczej ze względów ideowych wieku Oświecenia niż praktycznych zamieścił Zamoyski w artykule o donacjach osobny paragraf zabraniający darowywania lub sprzedawania poddanych“. Co to znaczy, chcielibyśmy wiedzieć, „ze względów ideowych“? W drugim zdaniu dalej toż samo: „Z podłoża ideowego wywodził się również niewątpliwie przepis zabraniający szlachcie ścigać dziewczęta wiejskie, które uciekały z rodzinnych wsi, aby w sąsiednich wyjść za mąż...“. Że fakty tego rodzaju zachodziły, o tym przecież dobrze wiadomo, a że miały swoje znaczenie społeczno-ekonomiczne — także. Komentarz o „niepraktycznych“ względach, które przemawiać miały za umieszczeniem w projekcie tych postanowień, jest chyba zbyt czyny, co nie oznacza zresztą, by przy ocenie tych reform, jak wszystkich innych, nie miało się pamiętać o znaczeniu walki ideologicznej. Ale to już coś innego.

Przyjrzyjmy się jeszcze książce Józefa Brody. Jak wspomniałem, sprawę chłopską w drugiej połowie XVIII wieku przedstawia ona w zasadzie poprawnie, choć nie znajdujemy tutaj nowych wiadomości źródłowych, któ-

podzielonej i związanych z nią kontraktów „*per emfiteusim*“ na lata czyli lennością za czynsz“, układanych z chłopami pod kontrolą sądów. O. c., s. 155 nn. (art. 1, 7, 8). Dlatego też słusznie pisze W. O l s z e w i c z, iż Wybicki „łączył tradycjonalizm (podkr. nasze) znawcy polskiego prawa z nowoczesnym humanitaryzmem, zgodnym z duchem Beccarii i Filangieriego“. J. Wybicki jako kodyfikator prawa, Zapiski Tow. Nauk w Toruniu, X, 1935, zes. 3, s. 49. Oznacza to właśnie kompromis feudalno-mieszczański.

rych na ogół wciąż jeszcze nam brak dla poznania — dobrej znajomości polskiego Oświecenia. Książka jednak nosi charakter wyraźnie popularyzatorski i funkcję swoją spełnia pozytywnie.

W przeciwieństwie do poprzedniej pracy — Ł. K u r d y b a c h y, nie nasuwa też większych zastrzeżeń, poza kilkoma, o których warto tu wspomnieć. I tak na s. 5 kwestionowałbym taki porządek wykładu, iż najpierw mówi się tutaj, że „cała władza prawodawcza, wykonawcza i sądownicza znajdowała się w rękach dziedzica“, a dopiero w zdaniu następnym, „równocześnie zaś feudalny dziedzic był właścicielem wszystkich gruntów na terenie swej władzy... Chłopi — to poddani“. Porządek trzeba odwrócić, zjawiska wymienione na wstępie są przecież wynikiem istnienia własności feudalnej. Uwaga ta dotyczy również wymieniania za R u t k o w s k i m, który sprawę traktował nazbyt formalistycznie, trzech nie — kategorii, jak mógłby pomyśleć nieświadomy rzeczy czytelnik, lecz elementów poddaństwa — w następującym porządku: wpierw osobistego, potem gruntowego i wreszcie sądowego. Jeśli już mowa o elementach zależności poddańczej i jeśli się je wyodrębnia, należy o stosunku chłopów do ziemi mówić najpierw. Że nie są to jedynie sprawy definicji i konstrukcji opisu, o tym świadczy ustęp na s. 44 w książce Brody. Autor pisze: „było wówczas rzeczą jasną, że feudalizm jest przeżyty, że w praktyce nie da się go już zastosować do nowych form rodzącego się kapitalizmu“. I zaraz w drugim zdaniu czytamy, że „publicyści i myśliciele połowy XVIII wieku sięgnęli po obce wzory, aby przy ich pomocy dokonać takiej „reformy“, która by zabezpieczyła warstwę szlachecką i magnatów w dotychczasowym posiadaniu“. Zdanie drugie jest słuszne przy zastrzeżeniu, że u fizjokratów polskich i w ogóle u reformatorów tego czasu nie zachodziło przecież jakieś mechaniczne przejmowanie obcych wzorów. Znajdywali w nich pewne uogólnienia filozoficzne czy dodatkowe podniety myślowe, wspierające tendencje rodzime. Ale ważniejsze w tej chwili jest stwierdzenie, iż błędne jest pierwsze z cytowanych tu zdań, to mianowicie, że „feudalizm jest przeżyty...“. Atakowano ówczesnie „feudalizm“ nie w właściwym znaczeniu tego terminu, przyjętym w nauce, lecz atakowano oligarchię magnacką i niektóre formy gospodarki feudalnej, atakowano więc „poddąństwo osobiste“ w dotychczasowym jego kształcie i ciężarze społecznym, a zachowywano przekształcając je „poddąństwo gruntowe“, tzn. inaczej własność feudalną, postulując jej podział na własność zwierzchnią i użytkowanie chłopów na ich działkach.

W ustępie książki, który omawia sprawę suplik (s. 18 i nast.), pragnęlibyśmy widzieć więcej materiału bezspornie autentycznego, właściwych więc suplik chłopskich, nie zaś szerokie omówienie supliki torczyńskiej, która tak czy inaczej ją ujmując, była na pewno wystąpieniem publicystyczno-propagandowym. Więcej autentyzmu w tym ustępie, więcej w ogóle materiału źródłowego, ukazałoby supliki i zmagania się chłopstwa w pełniejszym świetle.

Należy też podnieść nietrafne posługiwanie się przez autora bez komentarza takimi pojęciami, jak „obywatele państwa“, w znaczeniu zarówno szlachty i mieszczan, jak i chłopów (s. 83). Podobne zastrzeżenie należy podnieść wobec używanego przez autora pojęcia „narodu“ bez dodania, że chodzi o szlachtę (s. 128), także — powiedzmy — „życia narodowego“ (s. 156), w przypadku zaś cytatu z broszury Zamoyskiego-reformatora „O poddanych polskich“, że przeciwnie, chodzi tu zapewne o kształtujący się naród burżuazyjny (s. 163).